Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.



Nr. 1-2 (l. b. 202-3). LWÓW, STYCZEŃ-LUTY 1927. Tom XIII.

NASZ WRÓG.

Bierność, obojętność, apatja, bezczyn oto wróg, co cicho do dusz naszych się wkrada, omotuje je niby pajęczą siecią i harcerskie życie spycha z wyżyn ku niskiej płaszczyźnie bytowania — szarego, mgłą osnutego, wpychającego radosny śmiech życia z powrotem w krtań.

Każdy czyn, każdą pracę spełniamy bez zapału, jakby narzucony, pańszczyźniany obowiązek czy raczej ciężar i tak samo na zimno wypełniamy harcerskie prawa.

W szkole przepychamy dzień po dniu, godzinę po godzinie — zadowoleni z dzwonka, który mierzy czas ten, co płynie i już nigdy nie wraca. Nie nęci nas wiedza; chęć pomnażania wiadomości, bogacenia niemi duszy, nie istnieje w nas. Ambicja zdobywania coraz to nowych umiejętności w nas jakby zamarła. Wystarcza nam nota dostateczna, często z łaski napisana przez nauczyciela w katalogu. Nie zastanawiamy się nigdy nad tem, poco chodzimy do szkoły, którą uważamy za zło konieczne, malum necessarium, narzucone nam gwałtem przez rodziców, czy okoliczności. Bierność wobec niej, wobec jej żądań i wskazań jest cechą naszą zasadniczą.

Ale nie tylko wobec postulatów szkoły uwidacznia się nasza obojętność. Nie tylko greka, łacina, język niemiecki czy matematyka budzą w nas niesmak, jak lekarstwo, przez niedobrego lekarza dziecku zaordynowane Nawet to, co samorzutnie w pewnej lepszej chwili przyjęliśmy w program naszego życia, zczasem blednie, płowieje i nie budzi w sercach oddźwięku. Do zapisania się w szeregi harcerskiej braci nikt przecież nas nie zmuszał. Sami dobrowolnie zaciągnęliśmy się pod znak harcerskiej lilji i złożyliśmy harcerskie przyrzeczenie. To już nie przymus — jak może w niejednem fałszywem pojęciu uczęszczanie do szkoły — ale dobra wola wprzęgła nas w splot harcerskich obowiązków i nakazuje nam je wypełniać ochoczo, radośnie, jak coś dobrego, co ze szczerego płynie serca. A jednak i tu odczuwa się wśród harcerskiej braci pewien chłód, zobojętnienie, stępienie harcerskiego ducha. — Nie kłam! — mówi ci harcerskie prawo. Słowo harcerskie — to jak słowo Zawiszy. Czy rzeczywiście na słowie harcerza dziś można polegać? Czy nie chce on przesuwać się przez życie po linji najmniejszego oporu? i czy kłamstwa nie używa często jako parawanu do wytłumaczenia swoich czynów? Czy twardy, żelazny, prostolinijny charakter cechuje dzisiejszego harcerza?

Oto pytania niepokojące, pytania, które nie mogą zostać bez odpowiedzi. A odpowiedź jedna tylko być może: Wyrwać chwasty z duszy harcerskiej, prawami harcerskiemi tak ją uzbroić, aby żaden kompromis życiowy nie pozwolił tych praw wykrzywić!

I tu praca przed drużynowymi i instruktorami — olbrzymia. Jakoś tak się stało, że ostatniemi czasy na urabianie charakteru mniejszą kładliśmy wagę. Zdawało nam się, że przeróżne sprawności itp. są same dla siebie celem, a nie jedynie środkami, które służą do wychowawczych zamierzeń skautingu... i doszliśmy wskutek tego do pewnego zaniku harcerskich praw. Na papierze one zostały, zresztą — widzi je w porządku może pięknie wykaligrafowane, są w świetlicy na ścianie, może są wykute na pamięć, ale brak ich w duszach i w czynach, nie tych odświętnych, ale codziennych. Harcerz jest harcerzem nie tylko wtedy, gdy przywdziewa harcerski mundurek, lilję lub harcerski krzyż. Nie po stroju go się tylko poznaje, ale po codziennym czynie, a czyn taki będzie, jaki jest motor, który go wytwarza — dusza.

Niech rok obecny będzie tą walką o harcerskie dusze! Niech urabianie charakterów, tężyzny nie tylko fizycznej ale duchowej stanie się mottem naszych wychowawczych zabiegów w drużynach!

Społeczeństwo darzy nas coraz większem zaufaniem. Wobec zgnilizny powojennej w harcerstwie — słusznie widzi jasno odrodżicielskie siły na lepsze jutro narodu. Więc nie wolno nam zawieść tych nadziei, ale z całą mocą iść ku odrodzeniu narodu przez wszczepianie zdrowego ziarna w młode dusze.

Ziarnem tem harcerskie prawa.

Ale — aby one do dusz weszły trzeba uprawić pod nie role; trzeba chwasty najpierw wyplenić. Bierność apatja, obojętność muszą ustąpić miejsca zapałowi, gorącej chęci stania się harcerzem prawdziwym... *W. K.*

ś. † p.

STANISŁAW GIBESS

podharcmistrz Z. W. P. i zast. komendanta Chorągwi Warszawskiej, zmarł w Warszawie, dnia 6. stycznia b. r.

W zmarłym tracimy zasłużonego kierownika pracy i serdecznego przyjaciela.

Dnia 6 stycznia 1927 roku zmarł druh podharcmistrz Stanisław Cezary Gibess, pełniący do ostatniej niemal chwili obowiązki Zastępcy Komendanta Chorągwi Warszawskiej i Kierownika Wydziału Wyszkolenia. Druh Gibess urodził się dnia 22 lipca 1890 roku w Piotrkowie. Po ukończeniu szkoły średniej pojechał do Lwowa na studja wyższe, gdzie studjował chemję na Politechnice. Natura od urodzenia niezmiernie ruchliwa i czynna z jednej strony, a z drugiej — owiana gorącym patrjotyzmem — nie może poświęcić się tylko studjom. Pracuje na niwie społecznej w różnych organizacjach. Kiedy we Lwowie zaświtały pierwsze wiadomości o skautingu, wspólnie ze śp. A. Małkowskim i innymi w grudniu 1910 r. zabiera się do tej pracy, którą

tak serdecznie ukochał, iż w pewnych momentach była ona mu wszystkiem. W marcu 1911 r. składa na ręce druha dr. K. Wyrzykowskiego przyrzeczenie harcerskie. Mniej więcej w tym samym czasie zostaje plutonowym II Lwowskiej Drużyny Harcerskiej, a w sierpniu tegoż roku zastępcą drużynowego. W r. 1912 prowadził kolonję w Olchowcach pod Sanokiem, która jest jedną z pierwszych kolonij, urządzonych przez drużyny skautowe. Od dnia 24 grudnia 1912 roku do roku 1914 był drużynowym IV Lwowskiej, którą usilną swą pracą postawił na bardzo wysokim poziomie ideowym i technicznym. W r. 1911 ukończył pierwszy Kurs Skautowy w Skolem, jak również w tymże samym okresie ukończył Kurs Podoficerski Polskich Drużyn Strzeleckich we Lwowie. W latach 1912 i 1913 i początkach 1914 kończy Kurs Podchorążych, oraz Oficerski Polskich Drużyn Strzeleckich. W sierpniu 1914 r. wstępuje do Legjonu Wschodniego, gdzie zostaje komendantem kompanji. Przechodzi całą bardzo ciężką i smutną martrjologję Legjonu Wschodniego i w grudniu 1916 r. znajduje się w Kijowie. W Kijowie pracuje jako zastępca Komendanta Drużyn Męskich i jednocześnie interesuje się bardzo pracą harcerską wśród dziewcząt i właściwie jest jej kierownikiem. W tymże okresie jest drużynowym III Żeńskiej Drużyny w Kijowie. Widząc znakomity rozwój pracy harcerskiej, a zarazem widząc, że praca ta napotyka na brak odpowiedniej literatury technicznej, wydaje w r. 1917 w Kijowie czasopismo „Skaut w obozie“. Latem tegoż roku zostaje członkiem kierownictwa Kursu w Rzuć-Smutku, oraz członkiem Naczelnictwa ZHP w Kijowie. 2 października 1917 przenosi się z Kijowa do Białej Cerkwi, gdzie prowadzi hufiec oraz wydaje drugi podręcznik harcerski — „Pionierkę“. W sierpniu 1918 r. wraca dh Gibess do Warszawy, gdzie zgłasza się do pracy w G. K. M. Otrzymawszy posadę nauczycielską w gimnazjum p. Kulwiecia, przystępuje do organizowania 20 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. A. Małkowskiego. W tymże roku na zjeździe w Lublinie zostaje wybrany do Naczelnego Inspektoratu Z. H. P. W marcu 1919 r. staje na czele Komisji organizującej 2 Wystawę Prac Harcerskich Drużyn Warszawskich. W tymże roku w lipcu organizuje i prowadzi 40-dniową wycieczkę wędrowną 39 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Wybickiego. W r. 1919 i początkach 1920 pracuje jako członek Komitetu Plebiscytowego ZHP. Dnia 1 lipca 1920 r. zgłosił się do W. P., gdzie został przyjęty w szarży porucznika. W wojsku pozostawał do 1 października 1923 r. kiedy został zwolniony jako inwalida. Mimo ciężkiej choroby i bardzo ciężkiego stanu materjalnego wraca do czynnej pracy harcerskiej i już w r. 1924 organizuje wystawę pod godłem „Jak Harcerstwo pracuje“ oraz bierze bardzo czynny udział w pracach Komendy Zlotu Narodowego Chorągwi Warszawskiej, jako Zastępca Komendanta Chorągwi. W r. 1925 zostaje odznaczony odznaką 15-lecia; była ona mu najmilszą i najdroższą pamiątką, gdyż jak się sam wyrażał: „świadczy ona o pamięci o mnie wśród harcerstwa lwowskiego“. Przesyłając Mu tę odznakę zrobili dhowi Gibessowi wielką przyjemność bracia Lwowiacy. W roku 1925 wydał „Obozownictwo“, podręcznik opracowany ze znajomością rzeczy i bardzo potrzebny w pracach drużyn i zastępów. W r. 1926 zgłosił się po krótkim urlopie zdrowotnym do pracy w Chorągwi Warszawskiej, gdzie objął stanowisko Zastępcy Komendanta Chorągwi oraz Kierownika Wydziału Wyszkolenia. W roku obecnym zamierzał wydać „Sygnalizację“ oraz „Gawędy przyrodnicze“.

Oto krótki zaledwie rys pracy śp. Stacha Gibessa, pracy realnej i konkretnej dla dobra harcerstwa. Pracował On w niem nie dla zaszczytów, odznak i wysokich godności i chwały, ale dlatego, iż wierzył, że to jest organizacja, która na nowe tory pchnie naszą Ojczyznę.

Był On, jeśli nie jedynym, to przynajmniej jednym z nielicznych dziś jeszcze pracujących w harcerstwie ludzi z tej gromadki, która to harcerstwo tworzyła i wykreślała mu właściwe drogi.

Harcerstwo, a w szczególności Chorągiew Warszawska straciła w Nim dzielnego pracownika i serdecznego przyjaciela. *St. L.*



NAPAD.

Z HARCERSKICH WYPRAW.

Zapadł krótki zmrok jesiennego wieczoru. Samotne drzewa u skraju lasu rysowały się na czerwonem tle nieba niby ogromne fantastyczne potwory. Żaden głos nie przerywał ciszy. Tylko niekiedy zaszumiały skrzydła przelatującego ptaka.

I teraz właśnie zerwało się stado kawek, które, gotując się do snu, usiadły na drzewach. Ktoś musiał je spłoszyć. Zobaczymy kto?

Z dolinki wdrapuje się ku lasowi gromada chłopców. Jedni pomagają drugim wspinać się po stromem zboczu. Teraz są już wszyscy na górze, słychać ostry gwizd, chłopcy szykują się i maszerują dalej. Na czele idzie dwu wywiadowców, o sto kroków za nimi siła główna, złożona z starszych i młodszych, a wreszcie na końcu posuwa się straż tylna. To 2-ga drużyna harcerska im. Kościuszki wybiera się na ostatnie ćwiczenia polowe. Środki bezpieczeństwa wydają się zbyteczne; harcerzom i wilczkom znikąd nie grozi niebezpieczeństwo, to też pośpiewują wesoło pieśń za pieśnią. Nawet Żaba, piesek Zbyszka, zastępowego zielonych wilczków *nie spodziewa się żadnej niespodzianki;* wesoło czasem poszczekując, biegnie obok swego pana, kroczącego dumnie na czele swych ośmiu wilczków, to znów na przedzie, gdzie właśnie płoszy stado ptactwa leśnego.



A jednak wilczki i harcerze z drużyny Kościuszki nie są bezpieczni... Oto długi szereg ponurych postaci wysuwa się z kotliny, pełzając jeden za drugim za tylną strażą drużyny Kościuszki. Czasem wydaje się tajemniczej gromadzie, że harcerze z drużyny Kościuszki ich widzą, wtedy przypadają do ziemi i trwożnie czekają, aż tamci ruszą dalej. Ale Stach, drużynowy drużyny Kościuszki nie dba o zabezpieczenie pochodu swoich. wszak nic im nie może grozić. W chwilach zaś, gdy czoło się zatrzymuje i spogląda bacznie w tył, nie przychodzi im nawet przez myśl, by ktoś ich śledził, a nawet ścigał. Czekają poprostu na młodszych i starszych.

Cienie drzew wydłużają się do nieprawdopodobieństwa, aż giną w pomroce, która ogarnia całą okolicę. Jeszcze chwila, a zapadnie głęboka jesienna noc.

Wywiadowcy drużyny Kościuszki donoszą Stachowi, drużynowemu, że

Z PIESNI ZIMY.

SANNA.

Bronkowi Nyczowi.

Hurra! Hura!
Niech wichura
Mgłą nam śniegu plunie w twarz!
Byle naprzód śmigać w pędzie —
Niech pierś resztki tchu dobędzie —
Naprzód! — oto okrzyk nasz!

Naprzód! Hura!
Żadna góra
Ni śniegowych zwałów stos
Nas nie wstrzyma rozszalałych,
Lotnych — w chmurze śniegów białych,
Naprzód pędzić — to nasz los!

Naprzód! Hura!
Mrozu chmura
Nam nie zmrozi w żyłach krwi,
Bo w nas — iskry wrą wśród śniegu,
Płomień bucha z pędu, z biegu.
Naprzód! — z mrozu każdy drwi!

U-ha! Hura!
Ptaków pióra
Niech ozdobią naszą skroń,
Byle prędzej wśród zawiei,
By nie zagasł świt nadziei —
Napród! w blasków, iskier toń!

Hej-ho! Hura!
Niech jak wióra
Precz z pod sanek pryska śnieg,
Niechaj skrzy się łzą, diamentem,
Niech wzrok razi iskier skrętem —
Naprzód! Naprzód! w szalu bieg!

Naprzód! Hura!
Choć wichura
Igieł lodem kłuje twarz —
Pośród mrożnych pyłu lodów
Nie ustajmy wśród zawodów —
Naprzód! Oto okrzyk nasz!

E. Pawłowski.



ŁOTWA I ŁOTEWSCY SKAUCI.

W końcu lipca zeszłego roku bawił w Polsce dh Karlis Dzirkalis, członek Komitetu Wykonawczego Łotewskiej Organizacji Skautowej i szef jej wydziału kształcenia instruktorów.

Umie on opowiadać o swojej ojczyźnie, która ma 15.000 km². Łotwa ma przeszłość bardzo dawną. Są poszlaki, że już Rzymianie znali plemię Łotyszów, pokrewne Litwinom i wygubionym doszczętnie przez Krzyżaków — Prusakom. Historyczne wzmianki o Łotwie mamy z X wieku, kiedy od Duńczyków przyjęli wiarę chrześcijańską. Chrześcijaństwo, jakkolwiek nie narzucone mieczem, na długie czasy było tylko powierzchownym pokostem ukrytej wiary pogańskiej. Kult Perkuna — boga gromu, grozy i pana najwyższego, Patrinosa — boga wesela, młodości, piękna, pomyślności i szczęścia, oraz Pikola — boga śmierci i wielu pomniejszych bóstw przetrwał długo, może aż do wieków nowożytnych u ludu łotewskiego. Obok bóstw dochowały się do dzisiaj różne dawne zwyczaje. „A pod Modrą górą spał aż do 18 listopada 1918 r.[1]) potężny książę Łotyszów — wódz narodu, Imat, cze-

[1]) Dzień oswobodzenia Łotwy obchodzony jako święto narodowe.

tuż nad strumykiem jest większa polana, nadająca się doskonale na miejsce obozowania drużyny. Znów krótkie i stanowcze rozkazy, a chłopcy rozbiegają się, by przygotować nocleg. Jedni budują szałasy i namioty, drudzy znoszą drzewo na ognisko, inni gotują się do przyrządzenia strawy, inni jeszcze obchodzą poważnie krąg obozowiska, to straże. Tymczasem noc zapada..

Wtem przybiega dwóch strwożonych wilczków, wysłanych po wodę, oczywiście z pustemi rękoma. Wzburzeni opowiadają o okropnej przygodzie, jaka ich spotkała przy strumyku. Oto mężczyzna rosły, z długą czarną brodą, pewnie opryszek, zatrzymał ich, gdy czerpali wodę i zabronił im pokazywać się nad strumykiem. Pewnie chciał im coś złego zrobić, bo gwizdnął przeraźliwie, wołając towarzyszy. Udało się atoli wilczkom w ostatniej chwili, gdy zbliżało się więcej groźnie wyglądających mężczyzn, uciec.

Wieść o niebezpieczeństwie ze strony nieznanych opryszków gruchnęła po obozie. Stach, drużnowy, zwołał natychmiast Radę Drużyny, która miała uradzić sposób wyjścia z niebezpiecznego położenia. Reszta harcerzy i wilczków skłębiła się jaknajbliżej ogniska i trwożnie oczekiwała jakichś okropnych zajść. Dwaj wilczaki, zbiegli z rąk rabusia, urośli na bohaterów. Ciągle żądano od nich, by dokładnie opowiedzieli, jak wyglądał ów tajemniczy opryszek, co mówił, czy był groźny.

— Nóż miał w ręce — opowiadał jeden z przygodnych bohaterów, Janek, ot taki długi — i otworzył ręce by przedstawić, jaki to był potężny nóż.

— Ciągle trzymał go nad naszemi głowami — opowiadał dalej Jurek, towarzysz Janka.

Długo trwała narada i poszepty między młodszymi. Część zastępowych utrzymywała, że jedynem wyjściem byłoby zwinięcie obozu i jaknajcichsze i rychłe opuszczenie lasu, i udanie się w pobliże wioski, odległej o cztery kilometry. Wnioskowi temu sprzeciwił się Zbyszek, zastępowy wilczków zielonych.

— Wstydem okryłaby się drużyna, gdyby w ten sposób postąpiła. Jest nas przecie blisko czterdziestu i potrafimy się obronić przed bandytami. Wolimy nawet ponieść ofiary, byle na drużynę hańba nie spadła.

Rysiek, przyboczny, poparł zdanie Zbyszka, twierdząc, że nie miałby czoła pokazać się innym drużynom, gdyby harcerze z drużyny Kościuszki tak haniebnie zakończyli swoją wycieczkę.

— Starszych jest między nami dość wielu, obronimy...

kając, by ciemna mgła otaczająca górę, rozwiała się, a on wstał i ognistym mieczem wyrzucił za granice wrogów i ziścił najprzecudniejszy sen narodu — uzyskanie niepodległości“.

Historję Łotwy, aż do XIII w. można było odtworzyć jedynie z pieśni ludowych, których 200 000 zebrał jeden z wielkich synów narodu „ojczulek Baron“, jak go powszchnie nazywają. Do XIII w. byli Łotysze wolnym ludem, bardzo kulturalnym, miłującym pokój, ale niezorganizowanym państwowo. Jedną z głównych postaci, to wspomniany „książę“ Imat, którego ziemie obejmowały większość obszaru dzisiejszej Łotwy. Pozostając w ścisłych stosunkach handlowych z ludami północnemi, posiadała Łotwa silną flotę. Wiadomo, że sama Kurlandja miała przed XIII w. flotyllę 60 statków handlowych, a 44 wojskowych; dalej, że docierała ta flota aż na morze Śródziemne, a nawet miała swe osady zamorskie[2]). W XIII w. podbili Łotwę Niemcy. Podbity kraj nie podupadł.

Utrzymali się Krzyżacy w tych ziemiach aż po rok 1560, w którym Estonja dostała się do Szwecji, a Inflanty Polsce.

Wtedy to na podstawie przywileju Zygmunta Augusta, danego w 1570 r. baronom niemieckim, Łotysze popadają w poddaństwo szlachty i rozpoczyna się długoletni okres pańszczyzny. W 60 lat później kraj dostaje się Szwedom, ale nie na długo, bo już w 1710 Piotr Wielki wciela go do Rosji. Stan ten trwał aż do powstania Republiki Łotewskiej po wojnie światowej.

Krisjemis Valdemas był tym, który w połowie XIX w. zbudził Łotwę do życia. Dzięki niemu powstają łotewskie towarzystwa, pisma, literatura; on zakłada szkołę morską, za niego w latach 70 ubiegłego stulecia, dzięki zaprowadzeniu powszechnego nauczania, nie było w Łotwie analfabetów.

Dziś, po przebyciu pierwszych trudności, państwo zostało świetnie zorganizowane. Zat (moneta) równy frankowi złotemu, ustabilizowany oddawna, budżet zrównoważony, 3 porty Ryga, Libawa i Venstpeks, jako porty eksporterów rosyjskich są w świetnym rozwoju.

Procentowo Łotysze stanowią 80% ludności państwa, na drugiem miejscu idą Rosjanie (9%) potem Żydzi, wreszcie Niemcy. W okolicach naszej granicy, oraz w Rydze są silne i liczne osiedla Polaków.

Główną rolę odgrywa w państwie, tranzyt, rolnictwo, częściowo przemysł.

Skauting stoi na Łotwie bardzo wysoko, licząc około 4.000 harcerzy o wysokim poziomie.

Latwijas Skauts — Centrala Organizacji powstaje 16 czerwca 1920 r. Założycielem jej było 5 zapalonych młodzieńców, pracujących do dziś na naczelnych stanowiskach; między nimi był i dh Dzirkalis. Od pierwszej chwili ruch oparł się o pewne podstawy. Ustawa związkowa, podobnie jak ustawa o ochronie munduru i odznak zostały uchwalone przez parlament. Do programów kursów profesorskich i nauczycielskich skauting został wprowadzony jako jeden z przedmiotów obowiązkowych.

Na przewodniczącego związku uproszono generała Gopper'a, który w latach 18 tych walczył na czele strzelców łotewskich, obok Czechów i Polaków, przeciwko bolszewikom na Syberji. — Stoi on do dziś na czele związku i ku ogólnemu zadowoleniu sprawuje tę godność nietylko formalnie ale i faktycznie.

Na czele organizacji stoi Naczelnictwo, w skład którego wchodzi 12 członków (coś à la S. K. H). Bezpośrednio kieruje pracą t. zw. Stabs (S. K. H), w skład którego między innemi wchodzi Skaut Naczelny Łotwy[3]). Temu ostatniemu podlegają District'y (Kom. Chor), obok których działają Patronaty (K. P. H. — Z. O.). Wreszcie District'om podległe są drużyny, a tym zastępy. — W Stabs istnieje parę wydziałów, jak Skautów Morskich, Rover-Skautów, Wilcząt, Obozowy, Propagandy i Międzynarodowy. Każdym wydziałem kieruje inspektor.

Podobnie, jak na Węgrzech, drużyna może zostać przyjęta do Związku, z chwilą oparcia o jedną z instytucji starszego społeczeństwa jak np. Czerwony Krzyż, Y. M. C. A itp.

Tarć narodowościowych nie ma żadnych. Do związku wchodzą też drużyny innych narodowości, (między innemi kilka drużyn polskich). Jest zasadą, że drużyna musi być narodowościowo jednolitą. Językiem danej drużyny jest język macierzysty chłopców, zresztą prawo skautowe, mundur, odznaki we wszystkich drużynach — łotewskie.

Prawo i przyrzeczenie ma jak i na-

[2]) Tobego (Wschodnie Indje i wyspa św. Andrzeja, Afryka).

[3]) Obecnie Żorż Sobolewski.

Rysiek urwał w połowie zdania. Jakiś przeraźliwy głos: — „Na pomoc, na pomoc“! — przeszył ciszę lasu. Harcerze oniemieli z przerażenia, zwrócili oczy w kierunku, skąd usłyszeli wołanie.

— „Na pomoc, napad, mord“! — wyrzekł ktoś dalej.

Drużynowy zerwał się i zwołał starszych chłopców.

— „Nie czas na narady, — mówił — ktoś wzywa pomocy. Z narażeniem życia musimy go ocalić. Rysiek, ty zostań tu z wilczkami, sam poprowadzę harcerzy na pomoc napadniętym“.

Ledwie skończył mówić — harcerze zebrali się i pobiegli co tchu w stronę wołania. Przez chwilę nie było nic słychać prócz trzasku łamanych gałęzi leżących na ziemi. Rysiek skupił dookoła siebie wilczków. Czekali dalszych wydarzeń. Jasno stanęła przed oczyma każdego cała groza położenia. Bandyci napadli na nadchodzącą lasem osobę, by potem rzucić się na obóz. Wyobraźnia chłopców podniecona wydarzeniem, malowała sobie niesłychane obrazy walki braci-harcerzy z opryszkami. Istotnie dolatywały krzyki i trzaski bijących się. Zdawali sobie chłopcy sprawę, że spotkała ich prawdziwa i niebezpieczna przygoda. Przez głowy przelatywały im sceny z powieści, pełne przygód i grozy. Bo wiedzieli na pewno, że coś okropnego się działo. I nie była to już przygoda, czytana spokojnie w pokoju, nie! prawdziwa przygoda, która mogła się skończyć nawet wprost tragicznie. Odwagi nie tracili, a jednak niemiła niepewność dokuczała im srodze.

Ustały krzyki i hałas walczących. Po wrzawie zaległa pewna cisza. Wilczki nie wiedziały całkowicie, jak sobie tłumaczyć zajście. Żadnego sygnału żadnego słowa komendy! Ale gdy usłyszeli trzask łamanych gałęzi, gdy warty wołały: Hasło! Hasło! a żadna odpowiedź nie dolatywała, zrozumieli, że wróg się zbliża. Jak Roland szalony w kotlinie rončewalskiej zadął Rysiek w trąbę. Do obrony!

Lecz cóż to? Jakaś postać drobna, harcerska, nie większa od wilczka wyskoczyła z gąszczy. Wszyscy usłyszeli wyraźne wyzwanie:

„My wilczki z drużyny Traugutta wzywamy was do walki! Nasi starsi bracia ukończyli zmagania. Teraz pokażcie, co umiecie.

Chwila bezwzględnej ciszy... a potem ryk, wycie szalone wyrwało się z piersi wilcząt z drużyny Kościuszki bez wyjątku rzucili się do walki z napastnikami. Tymczasem wrócili starsi i to już z obu walczących drużyn

sze za pierwowzór prawo angielskie. Palenie, oraz picie wzbronione tak skautom, jak instruktorom. W całej organizacji jest jedynie 4 osoby, którym ze względu na wiek dojrzały, w którym wstąpili do organizacji, Naczelnictwo wydało specjalne pozwolenie palenia.

Instruktorzy kształceni są na kursach instruktorskich, odbywających się corocznie w prześlicznych, stanowiących główne bogactwo naturalne Łotwy, lasach. Kursów tych było już 3; prócz tego jeden z instruktorów ukończył kurs w Gillwell-Park'u.

Po przejściu próby instruktorskiej wszyscy kandydaci składają specjalne przyrzeczenie na ręce Skauta Naczelnego bardzo uroczyście raz w roku, w nocy poprzedzającej święto narodowe (18 listopada). Uroczystość jest ogromnie nastrojową. Kandydaci otrzymują w zamkniętych kopertach plan drogi, jaką mają przebyć do miejsca wybranego na przyrzeczenie; przeważnie jest ono oddalone o 15—20 klm. od Rygi wśród lasów. Samo przyrzeczenie składane w późną noc, bo około 3-ciej nad ranem, wywiera przez urok i tajemniczość otoczenia silny wpływ na wszystkich.

Przebycie drogi, przeważnie wśród nieznanego terenu, przebycie jej nocą, stanowi ostatni probierz, czy kandydat może zostać instruktorem.

W roku 1923 odbyło się w Rydze I narodowe Jembore. Następne będzie w roku 1928. Przygotowania do niego w pełnym toku.

Stan liczebny organizacji w roku bieżącym wynosił 104 drużyn chłopców, 4 drużyny Rower-Scouto, 6 drużyn morskich, 30 drużyn wilcząt, wreszcie 160 instruktorów. Razem około 4.000 (3.800) ludzi [4]).

Na zakończenie — chciałem zaznaczyć pewien bardzo charakterystyczny szczegół: Gdy któryś ze skautów — obojętnie z powodu jakich okoliczności opuszcza organizację, jego towarzysze, czasem drużynowy, zastępowi, sprawiają mu pożegnanie. Jednego dnia wieczorem zaproszony zostaje — występujący — na wspólną herbatę. W mieszkaniu któregoś ze skautów zbiera się większość drużyny. W czasie herbaty odświeżają uczestnicy wspomnienia przeżytych razem z opuszczającym wycieczek, składanych prób, pracy. Wreszcie dotychczasowy przełożony żegna odchodzącego i wskazuje na przyszłość — zapewnia, iż nie zapomni o nim, jako skaucie — że skauci będą go zawsze mile wspominali i że sądzi, iż on o nich nie zapomni, i nieraz zetknie się na wspólnem polu pracy dla ojczyzny. Kulminacyjnym punktem kończącym wieczór jest wręczenie odznaki — odznaki specjalnej dla tych, którzy opuszczają organizację.

Pan Dzirkalis mówi, iż z organizacji odeszło już wielu — ale nie zdarzyło się, by kiedykolwiek ktoś z tych uchylił się od współpracy, czy pomocy, gdy organizacja się do niego zwróciła, nie mówiąc o tem, że Komitety Rodzicielskie przy drużynach w większości założone są przez byłych członków organizacji. — Fakt ten przypisuje p. Dzirkalis wyżej opisanemu pożegnaniu. *l.*

---

[4]) Skautki posiadają na Łotwie osobną organizację.

Dorzucili drzewa do ogniska, palącemi się gałęziami oświetlili pole zażartej walki wilczków. Na ziemi tarzały się wilczęta, srodze walcząc o honor swych drużyn. I dopiero kiedy wszyscy byli do ostateczności pomęczeni, bitwa ustała. W ordynku stanęły obie druyny naprzeciw siebie. Słowa komendy i bractwo całe niepomne walki zasiadło zgodnie i przyjacielsko dokoła ogniska.

Dawno, bardzo dawno nie siedzili harcerze obu tych drużyn Kościuszki i Traugutta u wspólnego ogniska. Panowała między obu drużynami niezgoda, stan wojenny. A poszło o jednego, małego wilczka, który zaciągnąwszy się w szeregi Trauguttowców, uszedł do Kościuszkowców. Wszyscy to wiedzieli, o małego Kazia z zastępu, Zbyszka, chodziło. Oczywiście nie mogli Trauguttowcy zapomnieć o obeldze, zadanej im przez owego małego, ledwie od ziemi odrosłego Kazia. Dziś nadszedł dzień zemsty. Już oddawna wiedzieli o zamierzonej wycieczce drużyny Traugutta, postanowili ją raz na zawsze upokorzyć. Śledzlli i ścigali drużynę ścigającą, a teraz napadli obozującą. Walka skończyła się nierozegraną. Zawarto wieczystą zgodę.

Długo siedziały druży obok siebie, wspólnie gawędząc i śpiewając. Śpiewali o żołnierzu, który szedł borem i lasem, o góralu do gór tęskniącym, o zbójnikach tatrzańskich, o pięknych górach i wodach ojczystych,. a godziny mijały. Wreszcie nakazano ciszę nocną. Wszyscy legli na posłaniach, śniąc o burzliwie skończonym dniu. Tylko warty okrążały obóz, czuwając nad bezpieczeństwem śpiących.

Nuż napadną prawdziwi bandyci?

Przy bratniem ognisku.

Skautom łotewskim poświęcam.

Nie na długu przed zakończeniem instruktorki w Mickunach pod Wilnem otrzymaliśmy depeszę z Naczelnictwa, że zawita do nas w powrotnej swej drodze skautmistrz łotewski, dh Dzirkalis.

Poniekąd z urzędu jako członkowi komendy wileńskiej przypadł mi w udziale miły obowiązek spotkania gościa na stacji w Wilnie, oprowadzenia po mieście oraz przywiezienia następnym pociągiem do Nowo-Wilejki, skąd już tylko 6 klm zostawało drogi pieszej.

Deszczyk mżył i wiatr dość chłodny powiewał mimo lipca; nie uśmiechała się powrotna droga, szczególniej z gościem, któremu radbym jaknajładniejsze okolice sprezentować.

Byłem mocno nawet ciekawy, jak się wzajemnie odczujemy, jak będzie wyglądało w rzeczywistości to „braterstwo" skautowe, po raz pierwszy bowiem w życiu (nie licząc np. harcerzy Polaków z Śląska niem) miałem mieć do czynienia ze skautem z zagranicy.

W tłumie gości, wysiadających z pociągu pośpiesznego, ktoś mnie trącił: — to był on, oczekiwany gość, wysoki, przystojny, z jasnemi oczami i włosami, z nadzwyczaj miłym wyrazem twarzy. Przywitaliśmy się serdecznie naszem „Czuwaj", potem rozmowa szła już po rosyjsku, bo dh Karlis władał pozatem angielskim i niemieckim, a ja od biedy francuskim. Zostawiwszy rzeczy w poczekalni, poszliśmy zwiedzać gród Gedyminowy. — Ile było można — pokazałem w ciągu półtorej godziny: najciekawsze kościoły, gmachy, Uniwersytet St. Batorego, wieże zamku, opowiedziałem o każdym zabytku kilka słów historji.

W pociągu spotkaliśmy parę rozmawiającą po angielsku. Dh Karlis przyłączył się do nich zaraz, a ja słuchałem, oczywiście mało rozumiejąc. Anglik, właściwie Amerykanin z misji Metodystów pod Warszawą, zawzięcie uczył się po polsku i na moją prośbę wymówił względnie dokładnie tradycyjne: „Chrząszcz brzmi w trzcinie", nie mógł jednak zdecydować się na „dżdżownicę" — to było za trudne.

W godzinnej przeszło pieszej drodze do Mickun zawarliśmy ze sobą ostateczną znajomość — rozmowę w tonie braterskim, serdecznym staraliśmy się prowadzić obaj, opowiadając wzajemnie swoje przeżycia, pracę w organizacji, ważniejsze fakty

z historji naszych państw, i naprawdę! druh Karlis, a z nim i jego koledzy-studenci i uczniowie lepiej daleko znają naszą historję, do której się życzliwie odnoszą, — aniżeli my do ich. Dh Karlis był jednym z pierwszych skautów łotewskich — jego drużyna pierwsza została oficjalnie zatwierdzona. Teraz jest on od lat kilku w Naczelnictwie organizacji łotewskiej „referentem", jakbyśmy powiedzieli, od szkolenia instruktorów, i z ramienia władzy swej objeżdża całą Europę, zatrzymując się w każdem prawie państwie dla przyjrzenia się pracy skautów, szczególniej kursom instruktorskim.

Kilkakrotnie był już w Anglji, ukończył Gilnell-Park, a od druha Baden-Povella ma fotografję z własnoręcznym podpisem.

W Polsce bawi po raz pierwszy, chociaż wielu naszych instruktorów zna ze zlotów w Kopenhadze, w Łotwie, w Anglji, a obecnie, jak powiadał, doznał miłego przyjęcia w Naczelnictwie w Warszawie. Zapraszano go do obozu starszyzny nad Wigrą, ale on, mało mając czasu, wpada tylko do Mickun — poraz pierwszy do obozu polskiego, a do Suwalszczyzny (w moje rodzinne strony) zawita pewnie w roku przyszłym.

W obozie serdeczne powitanie z Komendą, następnie zwiedzanie namiotów, po którem stary bywalec Gilnell-Parku pokazuje różne sposoby okręcania się kocami, oraz opowiada licznie zgromadzonym słuchaczom o pracy skautów łotewskich. Dla ilustracji przynosi duży album zdjęć obozowych, na których tak jak i u nas widać białe namioty, przy nich pracującą młodzież, w dali maszt ze sztandarem... innej mowy nie słychać; zdawałoby się, że to naprawdę nasi bracia w obozie jakiejś drużyny.

Dziwnym jakimś urokiem, bijącym z całej postaci, wesołością i humorem druh Karlis zjednywa sobie odrazu wszystkich. — I on sam, jak mówił, czuł ową złotą nić, która go z naszą gromadą, jak z żadną inną w Europie, złączyła.

Po wieczerzy zapalono ognisko... Wieczoru tego nie zapomni zapewnie z Mickunoczyków nikt: dopiero wtedy, przy płonącym ogniu zrozumieli wszyscy dobrze wielkość i potęgę idei skautowej. Zapanowała dziwna jakaś atmosfera, gdy dh Dzirkalis po naszych pieśniach, po odśpiewaniu przez siebie kilku pieśni łotewskich zaczął dźwięcznym swym, wzruszonym głosem mówić: Harcerzy-Polaków znał mało z zagranicy i w Warszawie zgotowano mu przyjęcie serdeczne, zaś tutaj w naszem gronie poczuł się tak dobrze, jak nigdy i nigdzie jeszcze. Harcerzy-Polaków pokochał teraz jeszcze bardziej, bo widzi, że oni pracują, że kochają Ojczyznę swą gorąco, więcej może niż inni skauci swoje. Wszyscy skauci łotewscy kochają braci harcerzy-Polaków i pragną z nimi żyć jaknajlepiej...

Żywiołowe oklaski zakończyły gawędę — okrzyki: „Niech żyje Łotwa!", „Niech żyją skauci łotewscy!", zabrzmiały potężnem echem po lesie, w odpowiedzi na okrzyk dha Karlisa: „Niech żyje Polska i synowie jej — harcerze!" Niemniej wzruszonym głosem odpowiedział komendant, druh Fred Niewiński.

Ognisko ciągnęłoby się w nieskończoność, tak zdawało się być owiane Chrystusową ideą braterstwa ludów, cóż gdy trzeba było pójść z dhem Karlisem chociaż na chwilę do ogniska „siódemki". I tam gość powiedział kilka słów serdecznych do zebranych, zaś komendantowi, dhowi Puciacie na pamiątkę piękną książkę: „Łotwa współczesna" zostawił.

W obozie naszym również podobne książki otrzymaliśmy, każdy z odpowiednią dedykacją w języku łotewskim, zaś druh Fred lilję łotewską, odznakę instruktorską.

Gość obozowym zwyczajem wpisał się do kroniki i pamiętników poszczególnych druhów, zaś następnego dnia podążył na dworzec, aby wieczorem stanąć już w swej ukochanej Rydze. *K. Urban.*



Z międzynarodowej Konferencji Skautek.

OD REDAKCJI: Na wiosnę z. r. odbyła się w Ameryce międzynarodowa Konferencja Skautowa żeńska. Polskę reprezentowały dwie delegatki. Przebieg podał w skróceniu Harcmistrz. Poniżej jest opisany jeden z wieczorów Konferencji w obozowisku Edith Mecy, własności skautek, darowanej im przez męża wyżej wspomnianej, która bardzo żywo interesowała się skautingiem. Własność ta — to wielkie przestrzenie przeznaczone na obozowiska z budynkiem w stylu średniowiecznym w pośrodku.

Wieczór rozpoczęła bardzo piękna i nastrojowa uroczystość. Delegatki cudzoziemskie utworzyły dookoła ogniska szeroki krąg. Trzy symboliczne postacie prowadziły do ognia hufiec skautek-instruktorek. Pieśni i symbole wyrażały gościnność dla tych, które wstąpią.

Delegatki poszczególnych organizacyj podchodziły kolejno do ognia i, wrzucając doń po parę gałązek, mówiły, co ich naród dał dobrego i pożytecznego ludzkości.

Austrja: daje muzykę swych wielkich kompozytorów, przemawiającą do serc całego swiata.

Belgja: Dawne prządki belgijskie swemi zgrabnemi palcami tkały tkaniny piękne i cenne koronki.

Kanada: Już przeszło 100 lat pokoju — żaden wystrzał karabinowy nie zamącił zgody między Kanadą a Stanami.. Przynosimy zgodliwość.

Chiny: Przynoszą światu swoją starą cywilizację, swoich wielkich filozofów i swą porcelanę.

Czechosłowacja, gdzie muzyka żyje w sercach ludu, daje szlifowane szkło i slowackie garncarskie wyroby.

Danja, gdzie bukowe lasy odbijają się w morzu, posyła do wszystkich krajów dalekich i bliskich ze swych zielonych pastwisk i złotych łąk wyroby mleczne. A dzieci całego świata oczarowane słuchają bajek Andersena.

Egipt, z ziemi piramid i palm od skautek 14-tu narodowości przynosi modlitwę: „Niech pokój Allaha będzie między Wami".

Anglja przynosi skauting, który po przez morza szerzy się we wszystkich ziemiach.

Francja, siewczyni wielkich i szlachetnych idei, posłała niegdyś z mieczem Lafayetta swobodę Amerykanom. Dziś skautki francuskie skautkom amerykańskim zasyłają siostrzane pozdrowienie.

Niemcy, ziemia filozofów, ma dużo myśli, które chce dać światu.

Węgry bronią od 1.000-a lat jako baszta Europy i Boga — Jego Duch jasno dotąd świeci.

Irlandja daje tkaniny, lirykę, śmiech i legendy o celtyckiej przeszłości, która dotychczas żyje w poezji irlandzkiej.

Włochy dały żywot nieśmiertelnej poezji Dantego, inspirującemu geniuszowi Michała Anioła, odwadze Kolumba, przodującej wiedzy Galileusza i cudownej dobroczynności św. Franciszka.

Jugosławja to ziemia, gdzie walczono o wolność i niepodległość, gdzie lud sporządza śliczne rzeczy z metalu, barwnego jedwabiu i wełny.

Łotwa wywozi ze swych morskich portów po niebiesko-zielonym Bałtyku zboże i drzewo.

Luksemburg, wąski pas graniczny, bogaty w kopalnie, przynosi żelazo.

Holandja: Z ziemi jej pochodzą cebulki, które hoduje w swych ogrodach — a także sławne obrazy Rembrandta.

Norwegja jest krainą nadmorską, a opierając się o morze, daje całemu światu wyżywienie.

Palestyna. Między górami palestyńskiemi w murowanych miastach są święte miejsca trzech wielkich kościołów.

Polska. Biały polski orzeł wznosi się nad ziemią, która przez wiele pokoleń walczyła i dotychczas walczy o cywilizację i chrześcijanizm wschodniej Europy.

Portugalja przynosi ducha przygód, który pędził Portugalczyków po morzach od wschodu na zachód i pomagał odkrywać nowe lądy.

Szkocja wysyła od stuleci swych synów i córki, by zaludniali puste okolice świata.

Płd. Ameryka przynosi złoto i diamenty.

Finlandja, ziemia, która pierwsza wybrała kobietę do parlamentu, wysyła całemu światu drzewo i papier.

Szwecja, ziemia gór i lasów, wartkich rzek i wodospadów, jest krainą ludu, który poznał, że bliska styczność z przyrodą daje mu zdrowie ciała i duszy. Przynosi ona kulturę ciała.

Szwajcarja, mała kraina wśród gór, osiągnęła trwały pokój. Użycza gościny Lidze Narodów. Oby zegarki, które wywozi, wybiły jak najprędzej godzinę pokoju dla wszystkich narodów!

Turcja, najmłodsza republika, pozdrawia swoją większą, starszą siostrę Amerykę. Jej darami dla świata to tytoń dla rozweselenia przygnębienia, kobierce dla ozdoby, figi i rodzynki dla nasycenia.

Stany Zjedn. Ameryki wiele mechanicznych wynalazków i wyrobów zręcznych rąk oraz sprytnych umysłów.

Urugwaj. Z wełnistych i trawiastych równin Urugwaju, pełnych stad i dojrzewającego zboża, przynosi pozdrowienia.

Z „Girl Guide Gazette“ przełożył

i.

„W jedności siła!“

NA GŁADKIEJ DRODZE.

W cichą lipcową noc wracaliśmy do obozu. Zakurzeni i zgrzani taszczyliśmy wory pełne zapasów żywności z odległej stacji kolejowej do tartaku.

Oczekująca nas tutaj dresyna miała odwieźć prowiant i harcerskie bractwo do leśnego Lewuszczyka. Dochodziła dziewiąta, gdy przybyliśmy na miejsce. Rzeczy i worki wepchano pod ławki, branża pousiadała, gdzie kto mógł, byle nie zlecieć ze zbyt małej jak na naszą gromadę — dresyny. Kolejno wyznaczane dwójki spełniały rolę motoru, pchając wózek w górę doliny. Prutec szumiał, tłumiąc wszelkie odgłosy, a mrok bezksiężycowej nocy przedstawiał świat w najfantastyczniejszych kształtach.

Ujechaliśmy już z półtora kilometra, kiedy przyszła kolej na nas. Wraz z dhem M. zeskoczyliśmy z wózka. Tor szedł nieco pod górę, mimo to jednak poczęliśmy go rozpędzać (wózek nie tor). Prędze! Prędzej! Już biegliśmy po gładkich szynach.

W półmroku szarzał zakręt a za nim gęste krzaki. Po chwili ogarnęła nas nieprzenikniona ciemność. Z obu stron wyrosła ciemna ściana zarośli i drzew — przed nami czarna noc. Prutec szumiał. Chwilami jeno mimo huku wód dochodził jakby turkot kół pędzącego z góry wózka. Śpiew i wesołe okrzyki dawały znać światu o dobrych humorach wracającej pod swe namioty gromadki.

W pewnej chwili poczułem coś jakby zmalał popychany ciężar wózka. Istotnie dwu harcerzy zeskoczyło na ziemię. Stanęli, uważnie nasłuchując.

Nagle, ponad huk rzeki wzbił się jednostajny turkot toczącego się z wielką szybkością wozu: du du du.... du du du...

W oczach mignęły mi tylko czarne sylwetki wylatujące łukiem z siedzeń dresyny w pobliskie zarośla. Powietrze rozdarł przeraźliwy głos gwizdka, zawtórowały mu przyduszone okrzyki z głębiny krzaków: „Stać! Hamować!!

Turkot potężniał. Już... już, gdzieś o kilkanaście metrów. Na chwilę zamajaczyła niewyraźna sylwetka pędzącego wózka.

Jednym susem zeskoczyłem z nasypu. Przeraźliwy gwizdek i nieskoordynowane okrzyki nie ustawały.

Raptem... głuchy łomot zderzających się dresyn oznajmił katastrofę...

Już byliśmy na torze. Nasza dresyna cała. Cóż to? — Na tamtej niema nikogo! Czyżby?

Jakaś jęcząca postać podnosi się z ziemi, druga, trzecia. Niefortunni pasażerowie zbierają swe gnaty i rozsypane maliny. Padają pytania... „Myśleliśmy, że panowie już wrócili do obozu!“

Na własnych rękach przenosimy sprawcę katastrofy poza naszą dresynę. Znów dudnią koła. Tamci ruchem przyśpieszonym odjeżdżają ku tartakowi. Nasza branża zajmuje swe miejsca. W pysznych humorach ruszamy dalej..

L. Czarnik.



WESOŁY KĄCIK.

ZŁY SŁUCH.

Uczeń X przy tablicy obliczał trudne zadanie algebraiczne. W pewnem miejscu stanął, nie wiedząc, co dalej pisać.

Życzliwy kolega Y, chcąc mu dopomóc, z ławki podpowiada: Z^3.

Słysząc to X, porwał czemprędzej za gąbkę i starł to, co dotąd napisał. Biedak! zrozumiał „zet trzy“ jako „zetrzyj“! — i „zrył“ oblewaną dwóję“. Miał zły słuch.

Przypominamy wszystkim naszym Czytelnikom o konieczności wpłacania prenumeraty za rok 1927, ew. pierwszy kwartał. Tym bowiem, którzy nie wpłacą należytości za przedpłatę, będziemy musieli wstrzymać wysyłkę numerów.

ADMINISTRACJA.

Ponieważ przemawiam dziś do tych, którzy jutro obejmą ważne posterunki w pracy harcerskiej, a obenie złożyć mają niejako egzamin dojrzałości instruktorskiej, nie od rzeczy będzie przypomnieć parę zasadniczych obowiązków instruktora, zanim przystąpimy do omawiania istoty harców w polu.

Pierwszym i najważniejszym warunkiem instruktora jest: współdziałać w spełnianiu zadań harcertwa, pomagać władzom harcerskim i samym harcerzom w wychowaniu ich na prawych, dzielnych i zdrowych obywateli Ojczyzny. Aby tym zadaniom sprostać musi każdy instruktor te cele harcerstwa zrozumieć, pokochać je, pomyślnie rozwiązać pytanie czy potrafi przejąć się ideą harcerską i oddać się jej w służbę. Obowiązki bowiem instruktora są niemałe: zawsze musisz pamiętać, coś winien sobie samemu,co organizacji i wladzom, co swym podkomendnym, co masz wpajać, co wypleniać, czego unikać, a na co zwracać uwagę... a wszystko w jaki sposób!

Jeśli masz w sobie taką siłę życiową, że potrafisz obowiązkom tym podołać, wówczas możesz śmiało ubiegać się o stopień instruktora harcerskiego. Każdy instruktor musi być wszechstronny, to znaczy równie dobrze pisać artykuły czy wiersze do „Skauta“, jak i prowadzić harce w polu. Niestety w ostatnich latach coraz więcej mnoży się wśród instruktorów poetów, pisarzy, pracowników komend hufców i chorągwi, a coraz mniej instruktorów ma powołanie do pracy na właściwym gruncie harcerstwa, to jest w drużynach. Ma to więc tę ujemną stronę, że niema komu prowadzić młódź na harce, a puszczona w pole samopas nie wiele odnosi pożytku z takich harców, gdzie brak tego, który ma im świecić przykładem. Pocieszam się jednak tem, że z Was, którzy tego słuchacie, przecie jakaś część zechce wprowadzić słowa me w czyn i odda się z całym zapałem harcom w polu, które stanowią najpiękniejszą i najwdzięczniejszą pracę z dziedziny harcerstwa. Starajmy się dojść do tej doskonałości harcerskiej, której typ odmalowała nam Rodziewiczówna w „Lecie leśnych ludzi“.

II. Istota ćwiczeń polowych.

Ćwiczenia polowe muszą przynosić korzyść zdrowiu, obudzać zamiłowanie przyrody ojczystej, ćwiczyć wszechstronnie zmysły, wyrabiać zaradność i dać harcerzom pewne wykształcenie praktyczne. By każdy harcerz odniósł z ćwiczeń wymienione korzyści — muszą one być zasadniczo przeprowadzane w zastępie, który jest choćby z tego względu najlepszą jednostką ćwiczebną, że nie liczną. a więc daje możność celowego wykorzystania silnych w wieku chłopięcym momentów uczuciowych, usuwania złych a potęgowania dodatnich cech indywidualnych; daje możność instruktorowi bliższego poznania chłopców, lepszego ich kształcenia w tak małym zespole.

F. M. USARZ

METODYKA ĆWICZEŃ POLOWYCH

Z wykładów na kursie instruktorskim w Smolnicy 1925 r.



NAKŁADEM CZASOP. „SKAUT“ i ZARZĄDU ODDZIAŁU LWOWSKIEGO ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO.

Z DRUKARNI AKADEMICKIEJ — LWÓW UL. KRZYWA L. 10.

I. Wstęp.

System wychowawczy harcerski w Polsce — to zbiór metod i środków zaproponowanych przez gen. Baden-Powella na podstawie jego własnych doświadczeń, zmieniony w ciągu lat 15 przez dostosowanie go do potrzeb charakteru chłopca polskiego. Zasady główne tego systemu — to wychowywanie do czynu przez czyn, skierowywanie instyktów i upodobań młodzieży w kierunku zajęć kształcących dobre nałogi i szlachetne uczucia, ujęcie w określone formy i wyzyskanie wpływu kolegów i towarzyszy, zainteresowanie rodziców wychowaniem i łączność ścisła z rodziną i szkołą lub pracodawcą, co stanowi ważny przyczynek do uzgodnienia oddziaływań rozmaitych czynników wychowawczych. Podstawą tego wszystkiego jest znajomość duszy i ciała chłopca, rozwoju jego psychicznego i fizycznego. Zasady te wprowadzamy w życie podwójną drogą: przez wychowywanie ideowe i przez wychowywanie fizyczne.

Dziś w wolnej i niepodległej Ojczyźnie wychowaniem ideowem zajmuje się w znacznym stopniu polska szkoła, której jedynem zadaniem jest dać Polsce typ inteligentnego, ideowo swe obowiązki pojmującego obywatela. Wychowywanie ideowe w harcerstwie z konieczności oprzeć się musi na pogłębianiu ideałów, wpajanych w młodzież przez szkołę, z dodaniem do tego ideału harcerza, określonego w prawie harcerskiem.

Tem bardziej za to rozwinąć się musi w harcerstwie wychowanie fizyczne, które mimo ustawy o przymusowem wychowaniu fizycznem, zawsze jeszcze jest niedoceniane. Wychowanie fizyczne w harcerstwie składać się musi z dwu części: 1) gimnastyki i sportów, 2) harców w polu.

Rdzeń harcerstwa stanowi w Polsce młodzież szkolna i to przeważnie szkół średnich, która ma możność uprawiania gimnastyki i sportów w szkole. Ta więc część wychowania fizycznego da chłopcom, jeśli niecałkowite, to przynajmniej częściowe zaspokojenie braków w tym kierunku. Harce w polu natomiast muszą być prowadzone wyłącznie siłami harcerskiemi instruktorami i zastępowymi.

PIĘCIOLECIE ÓSEMKI KRAKOWSKIEJ.

Dnia 12 listopada z. r. obchodziła „ósemka“ krakowska pięciolecie istnienia przy Akademji Handlowej (AH) w Krakowie.

Uroczystość rozpoczęła się rano nabożeństwem, na którem była drużyna, KPH, i Opiekunowie. Po południu odbyła się zbiórka drużyny, na której odczytano pierwszy rozkaz drużyny z dnia 12 listopada 1921 roku oraz rozkaz ostatni. KPH przygotowało „herbatkę“ dla drużyny, na którą zaproszono „ważnych“, Szkołę, KOH i dawnych drużynowych. W bardzo miłej atmosferze, wśród śpiewów, przemówień oraz opowiadania sobie rozmaitych „kawałów“, które zaszły w ciągu pięciolecia, upłynął wieczór.

VIII drużyna im. H. Sienkiewicza w Krakowie została założona w roku 1921, staraniem wielkiego zwolennika harcerstwa śp. Dyr. Akad. Handl. Józefa Kannenberga. Drużynę tworzyli w 3/4 b. ochotnicy WP., uczniowie tejże szkoły, którzy na pierwszy zew w roku 1918 i 20 poszli bronić zagrożonej Ojczyzny a teraz po skończeniu działań wojennych wrócili na ławę szkolną. W pierwszym roku prowadzili drużynę phm. H. Kapiszewski i prof. E. Krymski. Przez 4 lata z górą aż do dnia dzisiejszego prowadzi ją skaut przedwojenny Stanisław Strzelichowski Kpt. rez. WP. Z chwilą wybuchu wojny w roku 1914 poszedł (jak wielu innych starszych skautów) do Legjonów i przez 8 lat tułał się po rozmaitych frontach, później już w Wojsku Polskiem, jednak o harcerstwie nie zapomniał. Zwolniony z wojska natychmiast zgłosił się do pracy harcerskiej i objął drużynę w roku 1922. Wrócił do harcerstwa, pamiętając o tem, że kto raz skautem — całe życie skautem.

Praca z „wiarą“, mająca rozmaite nawyczki nabyte w ciągu kilkunastu miesięcy pobytu na froncie, nie była łatwą. Dał sobie z nią radę „Stasio“ obecny drużynowy. Zrozumiał żołnierza, który obecnie inaczej chciał służyć Ojczyźnie (zamiast dawać życie Jej w ofierze, chciał dla niej żyć i pracować) i w ciągu paru lat zrobił z niego harcerza. W Krakowie przyjęto fakt tworzenia się „ósemki“ niechętnie, nie wierzono bowiem w dłuższe jej istnienie i nie dano żadnej pomocy. W drużynie był jednak zapał, który cudów dokazać może, i twardy żołnierski upór dopięcia celu. Drużynowy tak zręcznie pracą pokierował, że „wiara“ do dnia dzisiejszego się trzyma, tworząc zastęp „wiarusów“ i radę drużyny zarazem. Z każdym rokiem „wiarusów“ ubywa, ponieważ życie nie stoi, powołując ich na stanowiska poza Krakowem. Na ich miejsce wchodzą od 3 lat istniejące zastępy „Wilków“ (osiągnął rekord wycieczek w roku 1925 — 45!) i Orłów (robotniczy). Zastęp „Dzików“ — warchlaków jeszcze, poczeka parę lat nim zostanie zastępem „wiarusów“.

„Wiarusem“ może być harcerz postępujący w życiu codziennem po harcersku, mający ukończone 21 lat, mający 3 lata służby w drużynie, stopień najmniej wywiadowcy, będący harcerzem „orlim“, mający obóz stały i obóz wędrowny, egzamin p. w. pierwszego stopnia, lub odbytą służbę wojskową, pracujący społecznie, lubiący włóczęgę, który wybrał sobie stanowisko instruktorskie lub funkcyjne (skarbnik, sekretarz, gospodarz i tp.) i w danym kierunku pracuje. Kandydatem na wiarusa nie można zostać, nie mając jednego z punktów. Wiarusy wybierają sobie zastępowego — „wiarusa starego“. W razie gdyby cała drużyna przemieniła się w wiarusów, ci wybierają „wiarusa wodza“.

W ciągu pięciolecia urządziła drużyna 1 obóz stały, 3 wędrowne, 1 większą wycieczkę krajoznawczą po Górnym Śląsku. W czasie trwania obozów wędrownych wysyła drużyna zastępy młodsze na obozy stałe innych drużyn. Ogólna suma harcerzodni wynosi ponad 2.000. W roku 1924 brała drużyna jako reprezentacja z Krakowa udział w I Narodowym Zlocie w Warszawie, gdzie popisywała się obozowaniem. Pozatem brała udział w 3 zlotach na G. Śląsku, przez co bardzo się z tą dzielnicą zżyła.

W roku 1923/4-5 występuje drużyna jako drużyna repr. Krakowa. Przeciętny wiek drużyny lat 17. Według stopni harc. 2 ćwików, 8 wywiadowców, 14 młodzików, 4 bez stopnia, sprawności około 90, harcerzy orlich 5.

Przy drużynie istnieje świetnie prosperujące KPH. (podobno jedno z najlepszych na terenie Oddziału Krak.) którego Prezesem jest P. Pułk. Zofja Krautwaldowa. Najlepszym dowodem są cyfry. Koło sfinansowało 6 obozów stałych i wędrownych, 1 większą wycieczkę, 4 zloty, szereg wycieczek mniejszych, pokrywając 75% kosztów; zakupiło dla drużyny umundurowanie (kapelusz, chustka, koszulka, spodenki. pasy, sztutce) kompletne wyekwipowanie (plecaki, chlebaki, manierki i t. p.). zakupiło dla drużyny bibljotekę, urządziło dla drużyny szereg tradycyjnych uroczystości i t. p.

Drużyna pracuje społecznie w Tow. Szkoły Ludowej (pomaga w urządzaniu imprez), w Domu żołnierza polskiego, Centrali abstynenckiej i t p.

Józef Bugajski.

Z NASZEGO ŻYCIA.

Przed chwilą skończyłem przeglądać swoją tekę. Znalazłem w niej dwa „Opłatki“, list od „ósemki“ krakowskiej, która przyrzekła sobie, że dopóki nie przetrwa 5-ciu lat, nic o sobie nie napisze, i o zgrozo! jakiś, z zeszłego roku jeszcze, opis ćwiczeń nocnych, a raczej przygód kronikarza lwowskiej zniesieńskiej drużyny. Jak na obecny numer to dość. A zatem ad rem. List „ósemki“ — osobno.

Wigilja Dzieci Słońca (X. Krak. Dr. Hove). O wilji mówiło się w żółtej drużynie już dawno. Jeszcze pożółkłe liście nie opadły z drzew, gdy już w zastępie Bobrów padł jej projekt, a rychło potem wielki izbowy adwokat wystąpił przed Radę Drużyny, domagając się w długiej i wielce misternej oracji, żeby ją koniecznie urządzić, i to nie „opłatek“, na którym okruchy opłatka z życzeniami popija się kakaem i zagryza kanapką itd. Oracja ta, trwająca przynajmniej kwandrans, miała ten skutek, że bardziej wrażliwym członkom Rady zaczęło dzwonić w uszach, a reszta z obawy przed takim samym losem zgodziła się na projekt.

Czas mijał, upływał i rosła flota w kasie K. P. H, i rósł inwentarz i stosy „Skauta“ na stole (cieszy mnie to, bardzo cieszy, przyp. zecera),

aż wreszcie nadszedł ów wyczekiwany dzień, kiedy Dyrekcja rzekła do spracowanej młodzi: „Idźcie a pożywajcie dary świąt waszych w pokoju". Więc skrzyknęły się Bobry i na zbiórce drużyny wetknęli każdemu srogi arkusz z litanją dkg mąki, cukru, śliwek, fasoli itp. surowych produktów, które miały być podstawą do stworzenia kulinarnego arcydzieła Bobrów: wilji z 6 potraw.

No, i wiara zniosła tak ochoczo tę kategorycznie nałożoną daninę, że kuchcik, maleńki z natury, zmalał jeszcze bardziej wśród gór tego wszystkiego. A że nasz kochany prezes K. P. i S., Żubr ofiarował nam jeszcze swą kuchnię — ostatnia przeszkoda runęła. Punkt o 11-tej 23. XII. zjawił się w izbie kucharz i odrazu rozpoczął urzędowanie od wytargania kuchcika za ucho, poczem wszyscy zabrali obozowe kotły, wiktuały i ruszyli do obiecanej kuchni.

Tu zastajemy już napalone a gospodyni stoi i czeka z powątpiewaniem, co to z tego wyniknie. Witają się więc grzecznie kucharze, poczem odrazu zaczyna się solidna praca: jeden myje kotły, drugi segreguje prowianty, trzeci wreszcie bierze kosz i monetę i sypie po rybę do miasta. W pół godziny już kuchni nie można poznać. Wszędzie pełno zapasów, na środku kuchminister, przepasany olbrzymią ścierką, wałkuje ciasto, cieniunie jak bibułeczka", w kącie kuchcić jabłka obiera a pod oknem dwu mędrców studjuje z głębokiem namaszczeniem anatomję z pięknych karpi, którym żarłoczność ludzka dziś właśnie przecięła nić żywota. A na piecu bucha już parą kocioł pełen smakowicie woniejącej zupy grzybowej i drugi z kapustą.. Całość obrazu wreszcie kończy gospodyni, oniemiała nad zaradnością i artyzmem kulinarnym harcerzy!

Nareszcie — szósta godzina. Wszystko już ugotowane, stół pięknie nakryty, drzewko ubrane. Wiara cała schodzi się i zajmuje miejsca wokoło stołu, nakrytego jak się patrzy sianem i obrusem. Na środku rozsiadają się drażniące zapachy wazy z zupą i salaterki z kompotem... Lecz najpierw opłatek. Drużynowy intonuje „O Boże Panie...", poczem krótko przypomina braterstwo skautowe i łamie się z wszystkimi opłatkiem — to samo robią Żubr i przyboczni. Odczytujemy jeszcze list z życzeniami od przybocznego dha Franka, który musiał jechać do domu i zasiadamy do darów Bożych, które kucharze obficie rozlewają na talerze w postaci przepysznej zupy grzybowej.

Jak zwykle w takich razach gwar milknie — ale wzrasta już przy fasoli. Na chwilę jeszcze tłumi go uważne wyciąganie ości z karpia (co to był za karp!) ale potem wybucha z żywiołową siłą. Szmermele dowcipów latają z jednego końca na drugi, przerywane tylko uznaniem dla kucharzy, a tymczasem wjeżdża po kolei kapusta, kompot, kluseczki z makiem, wreszcie na końcu, rzymskim obyczajem, śliczne jabłka.

Wieczerza skończona, rozpoczyna się teraz popis „Orłów". Oświetlają choinkę, stół momentalnie idzie na bok, a Żubr siada do fisharmonji: „Bóg się rodzi, moc truchleje..." płyną słowa starej kolendy a wiara wpatrzona w drzewko marzy i duma — tak nam tu dobrze i miło ze sobą.

A potem jeszcze inne kolendy, gdy zaś ich brakło, wracają starzy towarzysze włóczęg wszelakich, owe piosenki o lasach, polach i harcerzach, wesołe i smętne, niosące wspominki obozowych ognisk i zapach żywiczny kniei. Po nich aktualne krakowiaki, co wszystkim łatkę przyczepią, nawet temu Cesiowi, co sobie kolanka na brązowo malował i kucharzom. Wreszcie dh Tomek zadeklamował historję o „piesie-biesie" i inne.

Ale czas już iść — więc jeszcze tylko solidny polibal Żubrowi pod sufit i drugi na fotelu gospodyni — i wiara rozchodzi się i wsiąka w miasto, zanosząc do domu długo niezatarte wspomnienia. *Wielka Głowa.*

„Opłatek" w Przemyślanach. Jakże cudnemi i harmonijnie pięknemi uroczystościami są nasze harcerskie „Opłatki", święta zespolenia swych myśli i uczuć w jedno ognisko, święta braterskiego zespolenia dusz.

...Nasz „Opłatek" był całkiem skromny, a jednakże jak błogo i radośnie wspominamy ten uroczysty dzień. Stoły, biało nakryte, stały w podkowę, na środku choinka z tysiącem migotliwych ozdób, harcerki w jednakich popielatych mundurach i harcerze w swych strojach; to wszystko razem dawało ogromnie miły obrazek.

Dhna Witekówna, drużynowa, rozpoczęła uroczystość przemową. Potem przemawiał druh Pękalski drużynowy, witając grono p. profesorów, gości i harcerzy i zaznajamiając obecnych z celem „Opłatka". Opiekun harcerstwa druh Skopowski przemawiał również, wykazując wielkość tego święta. A na zakończenie tej części wstępnej mówił ks. katecheta Kośmider.

Z końcem słów jego zaczęli harcerze dzielić się opłatkiem, a życzenia i braterskie uściski dłoni długo krążyły po całej sali.

Przy herbatce i ciastach zrobiło się bardzo wesoło, rozpoczęły się śpiewy, co wzbudzało i utrwalało ten miły nastrój.

Po sprzątnięciu stołów zaczęły się gry i zabawy fantowe, trochę tańczono, śpiewano i tak ciągle przeplatano.

Aż wkońcu zagrzmiała pieśń ostatnia, pieśń pożegnalna: „Czas do domu, czas!". *Krzyśka.*

Cwiczenia nocne. Ruszyliśmy w dziesiątkę i szybkim krokiem wyszliśmy za miasto. W szyku bałaganowym włazimy na pierwsze góry, pozostawiając za sobą ukryte listy dla kilku naszych druhów, którzy w godzinę później po nas wyruszyli. Z góry biegiem schodzimy na równinę. Długonogi Staruszek robi nam urozmaicenie, padając jak długi na równej drodze. Bolszewik narzeka na drużynowego, że daje za forsowne ćwiczenia i mało jest czasu, żeby się pożywić. Biedny Bolszewik zjadł po drodze tylko pięć kanapek, wypił manierkę herbaty i jeszcze narzeka. Za drugą górą przechodzimy przez „darniaki". Jest to ścieżka z darni ułożona na błocie, przez którą Bolszewik bał się przechodzić. Minąwszy te wszystkie „niebezpieczeństwa", zapuszczamy się w gęsty las, a po półgodzinnym marszu „włazimy" na forty i odrazu szukamy za odpowiednią dla nas „dziurą". Wreszcie drużynowy, znalazłszy odpowiedni dekunek, urządza zbiórkę: Baczność! — W szeregu zbiórka! Spocznij! — Druh Kronikarz pozamiata dekunek. Rozkaz! Druh Skrobacz rozpali ogień! Rozkaz. Inni druhowie przyniosą drzewa. W tył zwrot, marsz!

— — — — — — — — — —

Dekunek już uprzątnięty, a ognisko złocistemi językami oświetla wszystko wokoło. Nocleg już przygotowany, drzewa jest dość. Po wieczerzy zasiadamy przy ognisku... I płyną piosnki jedna za drugą, coraz to smętniejsze, aż niebo się zupełnie zachmurzyło, słuchając tęsknych dumek. Na dworze ciemno zupełnie, ani księżyca ani jednej gwiazdki na niebie nie widać. Godzina 10 wieczór. Baczność! Modlitwa i spać.

— — — — — — — — — —

Spać, spać. Ale czy się komu chce spać — to pytanie. Ognisko oświetla nasz dekunek; jasno jak w dzień. Warta przechadza się powolnym krokiem i wciąż zagląda w kierunku 3 Lw. (która też miała nocne ćwiczenia), czy jaki Lis lub Jeleń nie podchodzi zbyt blisko do nas. Za godzinę wszyscy usnęli. Jeden kronikarz nie śpi i za pozwoleniem drużynowego wyłazi z dekunku i rozpoczyna rozmowę z wartą.

Co robi 3 Lw.?

Ale wartownik wielki służbista milczy.

Kronikarz podchodzi do drugiego z warty:

Druhu, czy podkradliście się do 3 Lw?

Ni, — odpowiada straż — robi w tył zwrot i odchodzi dalej.

Hm, myśli sobie kronikarz — trzeba się podkraść do 3 Lw, — może by to dało jakiś nieoczekiwany rezultat. ...a może 3 Lw. zechce w nocy na nas napaść.

Tak rozmyślając, zawiadomił kronikarz wartę, że idzie podkraść się do 3 Lw.

— — — — — — — — — — —

Kronikarz poszedł i przekonawszy się, że 3 Lw. niema zupełnie złych zamiarów, ruszył w powrotną drogę. Okolica była pagórkowata, a na dworze było ciemno. Więc gdy kronikarz odwrócił oczy od ogniska 3 Lw., nie widział nic na pół kroku. Tak więc ruszył na „poćmaka“. Ale że kronikarz to fujara, umie tylko opisywać wycieczki a nie staje nigdy do zawodów w skakaniu, ani też nie chce wziąść I. nagrody na zawodach drużyn lwowskich, więc zrobiwszy zaledwie dwa kroki — stracił „grunt“ pod nogami i jak długi wysypał się do głębokiego rowu, bo aż na 2 m. — Uf! A to mi się stało. — Ale jeżeli warta 3 Lw. słyszała trzask łamanych gałęzi spowodowanych moim upadkiem — ta joj — ciarki przeszły kronikarza. — Ale 3 Lw. to morowe chłopy, bo właśnie wtedy, gdy kronikarz wpadł do dołu, cała drużyna poczęła się śmiać, niewiadomo z czego, ale napewno nie z kronikarza, ten ostatni, korzystając z chwilowej nieuwagi warty — „wylazł“ z dołu i powrócił do swoich, mając szczery zamiar „wykimać się“. Ale i u swoich nie został należycie przyjęty, bo oto na jego miejscu chrapał w najlepsze jakiś owinięty w 4 koce nie do poznania druh. Kronikarz domyślił się, że to musi być Bolszewik.

— Ha, cóż robić, śpi, to niech śpi, poszedł więc do drugiego kąta, ażeby tam „zakimać“. Ale tymczasem wiatr zmienił kierunek, no i wszystek dym począł wchodzić do dekunku. Wszyscy śpiący snem sprawiedliwych nic o dymie nie wiedzieli, bo spali, ale kronikarza począł dym dusić, przerywając mu niemiłe myśli na temat: „Coby się ze mną stało, gdyby mię 3 Lw. złapała“? Ale dym gryzie w oczy, nie można oddychać, więc kronikarz ucieka na dwór. Po drodze dym jeszcze gorzej zaczyna gryźć. Kronikarz zamyka oczy, w tem zaczepia nogą nogą jakiś kapelusz, laskę, potem czyjąś nogę i bęc! — pada jak długi. Kto temu winien, pyta sam siebie kronikarz? Po pierwsze wiatr, bo zmienił kierunek, po drugie dym, bo wlazł do dekunku, po trzecie ja sam, bo zamknąłem oczy, a po czwarte Długonogi, bo wystawił nogę, o którą zawadziłem. I kronikarz zwiał coprędzej na dwór. Na dworze ułożył się do snu, ale tutaj znowu zimno nie dało mu spokoju. Nie widząc innego ratunku przed tem, usiadł obok ogniska i usnął. Ale i trębaczowi nie bardzo dobrze się powodziło, więc wylazł z dekungu i zbudził kronikarza.

Hm: Co się stało? — pyta zaspany kronikarz.

Nic się nie stało, ale nie wyspałem się nic, a nic.

Kronikarzowi przyszła przednia myśl do głowy; postanowił jeszcze do rana przespać się. Zmówił się więc z trębaczem i o 1 w nocy zrobili alarm. Cała wiara z drużynowym wylazła z dekungu.

— Druhu drużynowy — zgłosił trębacz: kto wie, czy3 Lw. niepodkrada się do nas. Drużynowy zaraz zrobił zbiórkę, wyznaczył każdemu miejsce i poszli szukać 3 Lw.

Trębacz tymczasem wlazł do dekungu, gdzie zastał śpiącego, obwiniętego w 44 koce kronikarza. Sam też ułożył się do snu. Tymczasem wskutek ciemności egipskich cała drużyna stała godzinę na czatach i czekała na 3 Lw. i byliby może dłużej czekali, gdyby nie sama 3 Lw., która wylazla z dekungu i dała znać, że wcale nie myśli o podkradaniu. Poczęli szukać za trębaczem i kronikarzem, ale nikomu nie przyszło do głowy, że ci dwaj śpią w najlepsze. Dopiero nad ranem, gdy poczęli pakować koce, znaleźli ich śpiących. Drużyna miała dobry humor, ale kronikarz i trębacz zbudzeni z miłego snu szli do domu jak „umrzyki“, obiecując sobie dokończyć w domu miłego spania.

J. Kulaga.

List od „Czarnego Wilka“. Nasza drużyna, zwana pospolicie „siódemką“, ma za sobą 3 lata pracy, jest więc stosunkowo drużyną młodą. Skład jej stanowią uczniowie gimnazjum im. Lelewela od 1-szej do 8-mej klasy włącznie, oraz absolwenci Szkoły Handlowej. Drużynę tworzą trzy zasadnicze grupy: gromada Wilcząt, zastępy harcerskie i gromada włóczęgów, ogółem 33 członków.

Pracę w roku bież. rozpoczęliśmy pod hasłem „idźmy w głąb“, gdyż zdecydowano, że grunt do możności pogłębienia pracy został dostatecznie przygotowany. W styczniu b. r. obchodziliśmy uroczystą zbiórką rocznicę powstania styczniowego, teraz zaś wre praca nad wyrobami na stragan, który rokrocznie, tradycyjnym zwyczajem, wystawiamy na jarmarku w dniu św Kazimierza. Od czasu powstania drużyny do chwili obecnej wydajemy czasopismo „Skaut“, odbijane na szapirografie.

Lato roku ubiegłego (a trzeba zaznaczyć, że żadnego roku nie byliśmy bez obozu) spędziła drużyna w obozie stałym w okolicy Nowej Wilejki. W roku bież. natomiast wybieramy się na obóz wędrowny do Huculszczyzny, zwiedzimy naturalnie po drodze okręgi przemysłowe i Lwów.

Co do stanu drużyny, to mamy: bez stopnia 3, wilcząt z próbą „delikatnej łapki“ 5, młodzików 5, wywiadowców 15, ćwików 2, harcerzy Rzeczypospolitej 2; sprawności mamy 126.

Zastęp Przyjaciół Sztuki czyli Z. P. S. zawiązał się niedawno przy drużynie w Zagórzu. Ma on na celu porwać, zwykle ospałą w drużynach starszą młodzież w wir pracy nad sobą i drugimi, ale pracy, któraby ich w tym wieku rzeczywiście zajęła.

Na czele zastępu stoi „mistrz nad mistrze“ — jego zastępcą jest „arcymistrz“, zaś zastęp jest podzielony na trzy sekcje: plastyków, literatów i muzyków; sekcję prowadzi mistrz. Nadto każda sekcja została podzielona na kółka. Więc plastycy posiadają kółko malarzy, rzeźbiarzy i fotografów; literaci: kółko poetów, prozaików i mowców; muzycy: grajków, śpiewaków i kółko dramatyczne, aby każda sekcja miała po trzy kółka. Przytem jeden harcerz może być zapisany do kilku kółek i należeć równocześnie do zastępu technicznego w drużynie. Sekcje ciągle współpracują ze sobą i drużyną. W szczególności plastycy dbają o artystyczny wygląd izby harcerskiej, są lustratorami wycieczek i ćwiczeń, między innemi przerabiają sprawność zdobnika i fotografa. Do literatów należy kronika i historja zastępu oraz drużyny, zbierają też podania ludowe swego środowiska i przerabiają sprawności: biuralisty, stenografa i t. p. Muzycy grają, śpiewają i wogóle są twórcami „ducha harcerskiego“ na zbiórkach, wycieczkach i ćwiczeniach. Zdają sprawności: grajka, trębacza, śpiewaka i inne.

Zresztą gdyby kogo zainteresowało Z. P. P. i jego statut, który w tych dniach znajdzie się w Kom. Chor. Lwowskiej do zatwierdzenia, to proszę wysyłać uwagi i zapytania na adres: Tadeusz Żurowski, Zagórz.

HARCERSTWO A PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE.

Chcąc mówić o powyższych dwóch ośrodkach pracy nad młodzieżą, należy przedewszystkiem ustalić wzajemny ich stosunek. Naczelną bowiem zasadą każdej nowej pracy winno być: umiejętne wykorzystanie wszystkiego, co ze względu na wspólną linję wytyczną było niejako jej wstępem i przygotowaniem oraz utrzymanie w przyszłości ścisłego kontaktu z dawniejszemi ośrodkami pracy.

Na tych podstawach można i należy ustalić współpracę Harcerstwa z t. zw. przysposobieniem wojskowem.

Zadaniem pierwszego jest wyrobienie w młodzieży poczucia obowiązków obywatelskich, karności wewnętrznej, odpowiedzialności wobec siebie i drugich; zadaniem drugiego przysposobienie tak przygotowanego materjału do konkretnej pracy na terenie społecznym i państwowym.

W środowiskach młodzieży, pozbawionych kierunku wychowania moralnego, przyswaja sobie P. W. po większej części metody wychowawcze harcerstwa, będące doskonałym środkiem samowychowawczym. Na terenie organizacji harcerskiej jest ono tylko dopełnieniem tego, co już uprzednio winien był dać skauting.

Stosunek wzajemny współpracy obu tych organizacyj przesądza zresztą doskonale wielu jej członków. Po kilkuletniem należeniu do drużyn harcerskich i przejściu związanych z tem ćwiczeń, dziewczęta — gdyż o nich specjalnie chcę tu mówić — mają możność dzięki kursom przysp. wojsk. zapoznania się z jednym z działów wojskowej służby pomocniczej jako to: sanitarnej, oświatowej, gospodarczej, łączności lub kancelaryjnej.

Przysposobienie wojskowe kobiet idzie przedewszystkiem w kierunku przygotowania dla wojska na wypadek wojny, wykwalifikowanych sił pomocniczych dla zastąpienia w wyżej wspomnianych działach tych, których obowiązkiem jest walka na froncie.

Poza wyszkoleniem czysto fachowem mają kursy wojskowe na celu przyzwyczajenie słuchaczek do pracy w wojsku, tj. bezwzględnej dyscypliny wytrzymałości na trudy, sumienności i precyzyjnego wykonywania rozkazów, pozatem zaś dają ogólne pojęcie o organizacji armji, jej życiu wewnętrznem oraz przygotowują do samoobrony pod względem fizycznym. Ten dział wyszkolenia najbardziej zbliża się do programów harcerskich.

Dużą trudnością w pracy harcerskiej jest brak wyszkolonych instruktorek i co zatem idzie, nieumiejętność wykorzystania strony technicznej pracy dla celów wychowawczych.

Przysp. wojsk. stosując w pracy te ćwiczenia i metody wojskowe, które służyć mogą do wyrobienia w dziewczętach tężyzny tak fizycznej jak i moralnej, oraz mając możność dzięki pomocy ze strony państwa przygotowania fachowych sił instruktorskich, może pod tym względem Harcerstwu przyjść z pomocą.

Z drugiej strony winien skauting dostarczać kursom P. W. jednostek przygotowanych już ideowo i społecznie do pracy.

Organizacja kadry instruktorek P. W. przewiduje dwa typy tychże: instruktorki pracujące w P. W. zawodowo i będące za to wynagradzane, oraz instruktorki P. W. poszczególnych organizacyj społecznych, poświęcające tej pracy swój czas wolny od zajęć.

Pierwsze przejść muszą całkowite fachowe przygotowanie tj. przynajmniej roczny kurs instruktorski oraz zobowiązać się do pewnego dłuższego okresu służby, drugie upoważnione są do prowadzenia pracy na terenie swoich organizacyj po dwukrotnem pobycie na obozie letnim P. W.

Przysposobienie wojskowe kobiet poza zależnością fachową od M. S. Wojsk. podlega Komitetowi Społecznemu Przysp. Kobiet do obrony kraju, złożonemu z przedstawicielek poszczególnych organizacyj kobiecych.

Stowarzyszenia, zgłaszające swe przystąpienie do Komitetu, zobowiązują się do propagandy, oraz prowadzenia pracy wojskowej na swoich terenach.

Harcerstwo było jedną z pierwszych organizacyj, które sprawę tę zrozumiało i poparło.

Należy mieć nadzieję, że i w przyszłości, zgłoszenie to nie pozostanie martwą literą, lecz wejdzie do programów pracy, rozszerzając ją i wzbogacając.

M. Podhorska.



Przez moje okulary.

Sancta simplicitas.

W raporcie 1 Dr. w Zbr. czytamy: „Dnia 4. XI. 1926 odszedł na łono Abrahama członek drużyny, harcerz...“

Najwyższy czas urządzić tym druhom bierzmowanie, bo już o chrzcie świętym jak widać całkiem zapomnieli.

Niezwykłe.

W raporcie 3 sanockiej z dnia 25 XI. 1926 czytamy: „drużyna prenumeruje cztery skauty i harcmistrza“.

Jest to doskonały pomysł, szczególnie dla drużyn, cierpiących na brak harcerzy instruktorów. Niema kto prowadzić drużyny, hufca, zaprenumerujcie wtedy drużynowego i hufcowego. Ja sam się już noszę z myślą zaprenumerowania plecaka, menażki i płachty namiotowej.

Express.

2 Dr. z Ndw. w raporcie z listopada 1926 r. pisze: „Co się tyczy do programu na następny miesiąc, będzie się przerabiało materjał z poprzedniego miesiąca“.

Jak widzimy, co się tyczy do pracy, to postępuje ona galopem naprzód.

Owoc Tuberozy.

W 12—13 Nr. Czuwaja z 1926 r. znajdujemy artykulik „Z krwawej przeszłości“ napisany przez Tuberozę. Oto wyjątek: ...szedł śmiało... bo przed nim (widniała) błyszczała biała, często, nieskalana lilijka, a na piersi krzyż“.

Jak on dziwnie szedł, że krzyż na piersi błyszczał przed nim! A może widniał, bo wszystkie warjanty umieszczono obok w nawiasie. Tuberozo! Tuberozo! czemu czasem kalasz lilijkę!

Jak dbać o duszę.

W sprawozdaniu z obozu hufca Zł. w Nr. 7 „Skauta“ czytamy: „W obozie nie zapomniano także o duszy. Nawiązaliśmy żywy kontakt z druchnami, obozującemi w klasztorze“.

Co za bogobojność u tych ludzi, jak oni dbają o swoje dusze, kiedyś, kiedyś — zostaną jeszcze świętymi, a ja? całkiem swoją duszę zaniedbałem.

Dziwny człowiek.



CHOR. LWOW.

— Na podstawie uchwały Zarządu Oddziału Lwow. Z. H. P. do nowego Kuratora dr. Riemera udała się deputacja Zarządu Oddziału Lwowskiego Związ. Harc. Pol. dnia 22 b. m. aby go poinformować o harcerstwie Chorągwi Lwowskiej, jej rozwoju i pracy i prosić o życzliwą opiekę nad harcerską młodzieżą. Nowy p. Kurator przyjął deputację bardzo życzliwie i obiecał iść w stosunku do harcerstwa po linji pełnej sympatji, przyznając harcerstwu zwłaszcza kresowemu, wybitne znaczenie wychowawcze. Deputacja wręczyła p. Kuratorowi ostatni numer naszego pisma „Skaut“; zainieresował się niem p. Kurator, wyraził się też o niem z uznaniem ze względu na wysoki poziom pisma.

ŚWIAT SKAUTOWY.

— Głośno ogłaszana w Ameryce wystawa Skautowa, cieszyła się wielkiem powodzeniem. Przeszło 30.000 ludzi zwiedziło ją i podziwiało zabiegi skautów. Wśród widzów było dużo Polaków. Z polskich oddziałów miały własne kioski 1-szy ze Stanisławowa (ameryk.) 107 z Kautowa i 109 z Łukaszowa. *h.*

— Uroczysty zlot w Szwecji na 15 lecie Sveriges Scontförbund odbędzie się 8—19 lipca 1927. *g.*

Z. H. P.

— Srebrne Krzyże Zasługi otrzymali dh.: Olgierd Grzymałowski, sekr. gen. Z. H. P., Teresa Lubieńska, skarbniczka K. P. H. w Warszawie, Marja Sobańska, Izabella Radziwiłłowa i Tadeusz Sopoćko urzęd. M. S. Zagr. za zasługi położone na polu harcerstwa. *h.*

— Rozkazem N. Z. H. P. L. 2. z 1927 r. została ustalona wysokość opłat obowiązujących w Z. H. P.

CHOR. LWOWSKA.

— Akademicka Druż. Harc. we Lwowie urządziła 20. II. solidną zabawę karnawałową w sali Czytelni Katolickiej.

— Zawody hufca lwowskiego o mistrzostwo w zawodach narciarskich odbyły się 10. II. 1927. Nagrodę wędrowną otrzymała 23 drużyna. *f.*

CHOR. KRAKOWSKA.

— Zjazdy okręgowe rozpoczął zjazd okręgu rzeszowskiego.

— „Wiadomości Harcerskie“ wydawane dotychczas jako miesięcznik Z. O. Krakowskiego, zostały przemienione na kwartalnik. *(ks. M. Luzar).*

CHOR. ŚLĄSKA.

— W czasie Bożego Narodzenia dchna ph. Kenižanka prowadziła w Katowicach kurs dla zastępowych. Kurs trwał 3 dni. Uczestniczek było 20.

— Żeński Hufiec Katowicki prowadzony przez dh. ph. Siwoniównę urządził opłatek, na którym ogólny zachwyt wzbudziły produkcje harcerek.

Hufiec męski Katowicki podzielono na Katowice miasto i dwa hufce podmiejskie.

— 1-szy Zjazd Walny Oddziału Śląskiego odbył się 13 II. b. r. Prezesurę objął p. Wojewoda Grażyński.

— Opłatek Komendy Chorągwi Śląskiej odbył się 5 lutego, zaszczycony obecnością ks. Biskupa Lisieckiego, gen. Zająca, gen Geislera, gen Koronkiewicza i t. d. *i.*

CHOR. WOŁYŃSKA.

— W pracy znaczne ożywienie. Dh Kekresz porządkuje dawniejsze zaległości i organizuje pracę od podstaw. Duch wśród młodzieży wyśmienity, co każe się spodziewać dobrych wyników na przyszłość. *h.*

CHOR. LUBELSKA.

— Pismo Chorągwi lubelskiej „Nasz Hufiec“ — zostało zlikwidowane.

2 i 7 lubelskie drużyny harcerskie złączyły się w jedną pod nazwą 2. Lubl. druż. im. Zawiszy Czarnego.

Miej serce!

Pokłosie.

— **3 w Tarnopolu** ks. J Poniatowskiego wespół z 1 J Piłsudskiego odegrały „Szopkę Harcerską“ J. Brauna z wielkiem powodzeniem.

— **1 w Gródku Jagiellońskim** króla Wł. Jagiełły przystąpiła w grudniu gremjalnie do Komunji świętej.

— **3 w Sokalu** St. Żółkiewskiego urządziła 30. XII. z r. opłatek.

— **5 we Lwowie** Wł. Jagiełły urządziła w grudniu „Wieczór św. Mikołaja“ i „Opłatek“ przy współudziale K. P. H.

— **1 w Nisku** Stef. Czarnieckiego uporządkowała zaniedbany cmentarz powojenny.

— **1 w Zagórzu** T. Kościuszki ma nadzieję na izdebkę. Praca idzie nieźle mimo braku lokalu.

— **2 w Przeworsku** St. Czarnieckiego uruchomiła warsztat introligatorski.

— **1 w Rohatynie** H. Sienkiewicza. Dwa młodsze zastępy zajmowały się w grudniu wyłącznie robieniem ozdóbek na drzewko, które rozsprzedano po sklepach.

— **8 we Lwowie** A. Małkowskiego urządziła opłatek, podczas którego wręczono nagrody 3 harcerzom, którzy zdobyli miano najlepszych harcerzy drużyny.

— **1 we Lwowie** T. Kościuszki urządziła w grudniu turniej ping-pong'owy o mistrzostwo drużyny, wieczór św. Mikołaja i odczyt z przeźroczami o wycieczce naokoło Polski.

— **2 we Lwowie** Romualda Traugutta urządziła wieczór św. Mikołaja i opłatek wraz z kołem przyjaciół.

— **3 we Lwowie** Gen. Djonizego Czachowskiego miała swój „opłatek“.

— **9 we Lwowie** St. Szczepanowskiego zakończyła w grudniu kurs tańców i urządziła wieczorynkę. W styczniu miała Jasełka i opłatek.

— **23 we Lwowie** dh. M. Wojtowicza obchodziła 12. XII. pięciolecie.

— **5 w Tarnopolu** Jana III. Sobieskiego, ma tylko letni lokal przez zimę zamarznięty. Zbiórki obecnie odbywa w klasie szkoły Słowackiego.

— **1 w Jarosławiu** ks. J. Poniatowskiego urządziła wspólnie z II Dr. obchód św. Mikołaja w mieście. Wysłała życzenia świąteczne z opłatkiem do żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza.

— **1 w Hubiczach** Jana III. Sobieskiego odegrała 2 stycznia Jasełka M. Wolańczyka.

— **1 w Stryju** St. Czarnieckiego. Odbył się „Opłatek Harcerski“ wspólny z Hufcem Żeńskim. Do niespodzianek należał jazz-band obozowy.

— **Hufiec w Przemyślu** urządził opłatek wspólny.

— **1 w Samborze** J. Piłsudskiego posiada bardzo ładny lokal w gimnazjum o powierzchni 54 m².

— **1 w Nadwórnej** T. Kościuszki. Dnia 27. XII. 1926 harcerze dzielnie walczyli z pożarem. Spłonął dwupiętrowy budynek „Olej Skalny". Harcerze nie dopuścili do rozszerzenia się pożaru mimo silnego wiatru.

— **3 w Samborze** T. Kościuszki założyła czytelnię czynną 2 razy na tydzień, zaopatrzoną w ping-pong, szachy, loteryjkę i t. d.

— **2 w Tarnopolu** T. Kościuszki odegrała tradycyjnie w 2-gi dzień świąt, na Nowy Rok i Trzech Króli „Betlejem Polskie".

— **1 w Jasieniu** (Ustrzyki Dolne) ma kram szkolny, doskonale prosperujący.

— **Nowe drużyny**. K. Ch. Lw. przyjęła w grudniu w poczet drużyn próbnych: 1 St. Czarnieckiego w **Dobromilu,** 1 J. Sobieskiego w **Hubiczach,** 1 T. Kościuszki w **Nadwórnej,** 1 T. Kościuszki w **Brzuchowicach**, 2 St. Czarnieckiego w **Przeworsku**, 1 St. Żeromskiego w **Jagielnicy**, 12 T. Kościuszki we **Lwowie,** 1 ks. Poniatowskiego w **Śniatynie,** 5 J. Sobieskiego w **Tarnopolu,** 1 S. Żółkiewskiego w **Drohobyczu.**

f.



Odpowiedzi Redakcji.

Szumiący Dąb. Serdecznie dziękujemy; to dla nas, a dla naszych czytelników?

Orek. Za artykulik i fotografje dziękujemy, pójdzie pod lato. Szkoda, że druh nie napisał o zimowych zdjęciach. Prosimy o korespondencję.

Biały Wilk. Dziękujemy. Prosimy o dalsze.

St. N. Czortków. List oddaliśmy redaktorowi od życia.

K. O. z Kol. „Echo z za gór" nie pójdzie, bo mu brak niestety „c". — Prosimy o wiadomości ze środowiska.

Dh Kazimierowicz. Wołyń. Przykro nam, że na listy Dha, osobno nie odpowiadamy ale finanse nam nie pozwalają. Komu ikat o słabym rozchodzeniu się pisma przyjęliśmy ze smutkiem. Sądzimy, że stan ten się poprawi. Prosimy o wieści z Wołynia.

Dh Michalski. W zasadzie „pojedynek" może byś stosowany i wśród jednostek nie tylko wśród drużyn. Staramy się jednak nazwę pojedynku dla tego rodzaju akcji unikać. Jest to raczej „dobry uczynek".



Konferencja instruktorska

odbędzie się 12 marca w sali Tow. Gospodarczego Kopernika 20.

Porządek obrad:

9—13 Otwarcie Konferencji
Referat — Program Kmdy Chor. Lwowskiej.
a) Akcja wakacyjna i szkolenie instruktorów.
b) Przysposobienie Wojskowe i Wych. Fiz.
Dyskusja
Część sprawozdań środowisk.
13—16 Przerwa obiadowa i udzielanie informacyj.
16—20 c) Metodyka prób harcerskich
d) Sprawy gospodarcze.
Dyskusja
Dalsza część sprawozdań środowisk i równocześnie konferencja opiekunów drużyn.
Referat prof. Politechniki Geislera.
Zamknięcie konferencji.

WALNY ZJAZD

Oddziału Lwowskiego Z. H. P.

odbędzie się w niedzielę dnia 13 marca 1927 r.

godz. 9. Msza św. w Bazylice Archikatedralnej.

PORZĄDEK OBRAD:

GODZINA 10·30

1. Otwarcie Zjazdu w Ratuszu w Sali posiedzeń Rady Miejskiej.
2. Wybór Prezydjum Zjazdu.
3. Referat Druha Stanisława Sedlaczka, delegata Naczelnictwa Z. H. P.: „Rola Harcerstwa w dobie obecnej".

(Przerwa 15-minutowa).

4. Odczytanie protokołu z ostatniego Zjazdu.
5. Sprawozdanie Zarządu i Komisji rewizyjnej.
6. Dyskusja nad sprawozdaniem.
7. Wybory uzupełniające do Zarządu oraz do Komisji rewizyjnej i Sądu harcerskiego.
8. Wnioski i interpelacje.

W czasie Zjazdu odbędzie się Konferencja Komisji Kół Przyjaciół Harcerstwa z delegatami Kół.

Wychodzi 15-go każdego miesiąca.
Redakcja i Administracja we Lwowie, ul. Kopernika 20 III p. — Godziny urzędowe Redakcji codziennie od 9—10 godz. — Telefon 49—39. **Prenumerata** z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., kwartalnie 1·50 zł. — Wpłaty uskuteczniać można w administracji lub na konto PKO. Nr. 152.818. **Cena numeru pojedyńczego 50 gr.**

Wydawca: Zarząd Oddziału Lwowskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor naczelny i odp.: **Władysław Kucharski.** — Sekretarz Redakcji: **Wiktor Frantz.** — Z drukarni Akademickiej, Lwów, ul. Krzywa 10.